PRENUMERATA:
Miesięcznie . . . . Zł. 4.25
Z dostawą na miejscu, lub przesyłką pocztową . . . . Zł. 4.50
Za granicą . . . . Zł. 5.50

GAZETA PORANNA

Cena pojedynczego egzemplarza: 15 groszy
Na dworcach kolejowych 18 groszy.

– ILUSTROWANY DZIENNIK INFORMACYJNY WSCHODNICH KRESÓW –

Redaktor Naczelny: JERZY KONARSKI. Wydawca: Spółka Akcyjna Wydawnicza.
Adres Redakcji: Lwów, ul. Chorążczyzny 31. (Tel. 15 i 175). — Adres Administracji: Lwów, ul. Senatorska 6. — Tel. Naczelnego Redaktora 280.

Nr. 7342 — Lwów, wtorek 24. lutego 1925 — Rok XVI.

O dyrekcję kolejową w Gdańsku.

Rozwiązanie parlamentu belgijskiego. — Zinowiew w walce z Cziczerinem. — Nowa godność dla Królikowskiego i tow. — Ciekawy proces waloryzacyjny. — Zagadkowa śmierć nieznanego mężczyzny dotąd niewyjaśniona

Genewa i Moskwa.

Lwów, 23. lutego.

Zatarg między Polską a Gdańskiem znajdzie się wkrótce przed forum Ligi Narodów. Jedna z najważniejszych spraw zagranicznych Rzeczypospolitej rozstrzygnąć ma trybunał nie cieszący się ani popularnością, ani zaufaniem większości obywateli państwa polskiego.

Nieufność wobec Ligi Narodów ma swoje głębokie uzasadnienie i psychologiczne i rzeczowe. Albowiem nawet najmniej świadomi zakulisowych spraw, rozgrywających się w Genewie, wiedzą, że decydującym czynnikiem w dotychczasowych rozstrzygnięciach Ligi Narodów nie był wzgląd na słuszność, sprawiedliwość i pokój powszechny, ale kompromis, zawierany wyłącznie między głównemi mocarstwami, należącemi do Ligi. Jeśli zaś do kompromisu doprowadzić nie zdołano, wówczas okazywała się zupełna bezsilność tej międzynarodowej instytucji. Argument faktu dokonanego był wtedy jedynem uzasadnieniem wyroku ferowanego w Genewie.

Skutkiem tego rozstrzygnięcia Ligi Narodów stają się zarzewiem nowych konfliktów, a prócz tego uważane są przez narody małe za pewnego rodzaju szykany ze strony wielkich mocarstw, decydujących w Lidze.

Polityk, orjentujący się w istotnych warunkach działalności Ligi Narodów wie, że przyczyna zła leży głębiej — w jej organicznych wadach. Liga Narodów miała być w myśl intencji jej szlachetnego założyciela, Wilsona, instytucją jednoczącą wszystkie cywilizowane narody świata. Cel ten nie został osiągnięty z chwilą, kiedy Stany Zjednoczone, a za niemi prawie wszystkie państwa amerykańskie postanowiły do Ligi nie przystępować. Działalność jej więc została ograniczona, prawie wyłącznie do Europy, jakkolwiek główny w niej wpływ zachowały państwa pozaeuropejskie, tj. Japonja i dominja imperjum brytyjskiego. I w tem leży główna przyczyna niedomagań tej na najszlachetniejszych zasadach opartej instytucji. Jasnem jest bowiem, że ani Kanada, ani Japonja lub Australja nic jest zainteresowana w tem, aby w Europie zapanował pokój, aby doprowadzić do zgody między zwalczającemi się narodami europejskiemi! W następstwie tego Liga Narodów zjednała sobie — poza nieważącymi komplementami dyplomatów — mało uznania i przeważnie spotyka ją obojętność, sceptycyzm, a wreszcie negacja.

Taką negacją Ligi Narodów jest III. Międzynarodówka. I ona dąży do zjednoczenia narodów europejskich we wspólnych ramach ustroju sowieckiego. Ale jeśli Liga Narodów jest organizacją ponadpaństwową, to pod hasłem wszechświatowej rewolucji proletarjackiej nie kryje się nic innego jak dążność Rosji do zdobycia hegemonji w Europie. Polityka dzisiejszych władców Kremla idzie temi samemi drogami, któremi szła polityka carów moskiewskich: na Warszawę i przez Bałkany do Konstantynopola.

Europa dzisiejsza stoi więc przed dwoma wrogiemi, zwalczającemi się koncepcjami. Z jednej strony oparty na terrorze i dyktaturze komunistów rosyjskich związek państw sowieckich, pracy do rozszerzenia się na cały kontynent, a z drugiej Liga Narodów, jednocząca wolne państwa oparte o zasady demokracji i tolerancji narodowościowej i społecznej. Jedną z tych koncepcji narody europejskie przyjąć muszą. Toczy się między temi ideami walka. Sowiety prowadzą bezustanną ofenzywę. Tysiące agitatorów komunistycznych propaguje zasady ustroju sowieckiego.

Polska jako najbliższa sąsiadka sowietów, najbardziej narażona jest na żywszą agitację, tak jak reszta narodów musi zdecydować się na wybór drogi: do Moskwy czy do Genewy: Ale też dla Polski wybór jest jasny. Przystąpienie do sowietów oznacza bowiem dla niej kres niepodległości.

Jeśli jednak Liga Narodów ma się stać tem ogniskiem, około którego skupią się demokratyczne państwa Europy i jeśli ma ona doprowadzić do wzajemnego porozumie

Kiedy Francja przeprowadzi ewakuację strefy kolońskiej?

Pakt franc.-ang. i stała komisja w Niemczech. — Niemcy muszą zrzec się Górnego Śląska.

Paryż, 22 lutego. (Tel. G P.). Boncour w wywiadzie z współpracownikiem Figara" oświadczył, że Francja może się zgodzić na ewakuację strefy kolońskiej tylko w tym wypadku, gdy bezpieczeństwo jej zostanie zagwarantowane przez podpisanie paktu francusko-angielskiego oraz ustanowiona zostanie stała kontrola wojskowa w Niemczech. Pakt taki miałby gwarantować nie tylko nienaruszalność Francji i Belgji, ale także stan rzeczy w Europie, oparty na traktacie wersalskim. Francja jest ściśle związana z krajami, należącymi do Małej Ententy, i nie może pozostawić tych krajów własnemu losowi. Pakt — mówił Boncour — mógłby być dostępny i dla innych krajów, jednak przystąpienie do niego Niemiec winno być uzależnione od poprzedniego przyjęcia przez Rzeszę dwóch warunków, a mianowicie przyjęcia wszelkich roszczeń do Górnego Śląska.

O dyrekcję kolejową w Gdańsku.

KOMITET PRAWN. L. N. ODMAWIA POLSCE PRAWA UTRZYMANIA W GDAŃSKU DYREKCJI KOLEJ.

Genewa, 22. lutego. (Tel. G. P.). Komitet prawniczy wydał dnia 18. bm. opinję przychylającą się do decyzji gen. Hackinga, poprzedniego wysokiego komisarza Ligi Narodów w Gdańsku, z dnia 12. grudnia 1922, **odmawiającą Polsce prawa utrzymywania na terytorjum wolnego m. Gdańska dyrekcji kolejowej**, zarządzającej liniami kolejowemi, położonemi na terytorjum województwa pomorskiego. Opinja komitetu prawniczego będzie przedłożona Radzie Ligi Narodów w ciągu 33-ciej marcowej sesji.

n'a i pogodzenia między zwalczającemi się narodami, to musi najpierw zostać zasadniczo przeobrażoną. Pierwszym i zasadniczym postulatem byłoby usunięcie z niej państw pozaeuropejskich, postulatem streszczającym się w haśle: Europa dla Europejczyków!

Drugim postulatem jest przystąpienie do Ligi Narodów tych państw środkowo- i wschodnio-europejskich, które dotąd z różnych przyczyn poza Ligą pozostają. Postulatem trzecim jest równouprawnienie na terenie Liggi wszystkich jej członków. Ustać musi podział na sędziów i klijentów.

W sprawie gdańskiej Polska wystąpi — jak zazwyczaj — w roli klijenta, żądającego wymiaru sprawiedliwości. Polska pragnie wierzyć — mimo wszelkich doświadczeń — że na decyzji zaważy tylko moment zdrowy. Decyzja inna utwierdzi tylko te opinje, które nie dodają Lidze ani siły moralnej, ani popularności, ani powagi.

— **Werit.**

Zjazd ogólno-akademicki w Wilnie.

Wilno, 22. lutego. (Tel. G. P.) Dziś w południe rozpoczął się w sali Śniadeckich uniwersytetu Stefana Batorego zjazd ogólno-akademicki, przy udziale 108 delegatów wyższ. uczelni polskich.

MIĘDZYNAR. KONGRES WIĘZIENNICTWA.

Warszawa, 22 lutego. (Tel. G. P.) W r. bież. odbędzie się w Londynie IX. Międzynarodowy Kongres Więziennictwa, na który zaproszono do wzięcia udziału i delegatów z Polski. Z ramienia Min. sprawiedliwości udaje się na ten Kongres Dyrektor Departamentu Karnego p. Franciszek Głowacki.

OBŁAWA NOCNA W MARSYLJI.

Marsylja, 22. lutego. (Tel. G. P.). W czasie obławy nocnej, mającej na celu ujęcie osób niepożądanych, policja zatrzymała celem stwierdzenia tożsamości 5236 osób, w tej liczbie 2.330 cudzoziemców. **Aresztowano 662 osoby, z których zatrzymano w więzieniu 38.**

Sprawy gdańskie na Radzie Ligi Nar.

Genewa, 22. lutego. (T. G. P.) Na 12-tym punkcie porz. dzien. marcowej sesji Rady Ligi Narodów znajduje się 9 spraw gdańskich. — Sprawy te spowodują zasadniczą dyskusję, która obracać się będzie w dwóch kierunkach: 1) **kwestja prawno-państwowego stanowiska rządu gdańskiego w stosunku do Polski i do Rady Ligi Narodów według postanowień traktatów** i według polskiego punktu widzenia, to znaczy na podstawie gospodarczych konieczności Polski; 2) **omówienia poszczególnych spraw gdańskich przez Radę Ligi Narodów.** — Rada Ligi Narodów zajmie się mianowicie następującemi sprawami: nominacją nowego prezesa Rady Portu w Gdańsku, sprawą polskiej dyrekcji kolejowej w Gdańsku, sprawą majątku b. pruskiego zarządu Wisły, sprawą policji portowej, sprawą zasad zawierania układów między Polską a Gdńskiem, sprawą poczty polskiej w Gdańsku, sprawą zamiany kilku publicznych gdańskich instytucji na towarzystwa akcyjne i wreszcie sprawą interpretacji art. 39 konwencji polsko-gdańskiej z r. 1920, dotyczącego **kompetencji Wysokiego Komisarza Ligi Narodów przy rozstrzyganiu sporów polsko-gdańskich.**

Zinowiew w walce z Cziczerinem.

Wiedeń, 22 lutego. (Tel. G. P.) „Neue Fr. Presse“ donosi z Moskwy: **Między przewodniczącym komunistycznym międzynarodówki Zinowjewem a Cziczerinem przyszło do ostrego konfliktu.** Jak wiadomo, Cziczerin zapewnił francuskiego ambasadora Herbette'a, że rząd zaniecha propagandy komunist. tak we Francji, jak i w kolonjach francuskich, co ma umożliwić powstanie normalnych stosunków między obu państwami. **Zinowiew wystąpił przeciw temu postępowaniu Cziczerina i miał oświadczyć, że spowoduje wygnanie jego na Kaukaz.**

Rozwiązanie parlamentu belgijskiego.

Paryż, 22. lutego. (Tel. G. P.) Dzienniki donoszą z Brukseli, że rozwiązanie parlamentu nastąpi w ciągu najbliższych dwóch tygodni. Nowe wybory mają się odbyć 5. marca.

Ameryka przyjęła traktat lozański.

Waszyngton, 22. lutego. (Tel. G. P.) Komisja dla spraw zagranicznych senatu przyjęła traktat lozański, przywracający stosunki dyplomatyczne i handlowe z Turcją, z takiemi samemi zastrzeżeniami, jakie wprowadzono do niemiecko-amerykańskiego układu handlowego.

Wykrycie czrezwyczajki w Sofji.

Sofja, 22. lutego. (Tel. G. P.) Czynione od dłuższego czasu poszukiwania doprowadziły do wykrycia w Sofji czrezwyczajki komunistycznej, której wyroki śmierci wykonywane były przez terrorystów.

POWSZECHNE PRAWO WYBORCZE W JAPONJI.

Tokio, 22. lutego. (Tel. G. P.) Według doniesień Biura Reutera, rząd przedłożył parlamentowi projekt ustawy, dotyczącej wprowadzenia powszechnego prawa wyborczego.

BARTHOU PRZEWODNICZĄCYM KOM. ODSZKODOWAŃ.

Paryż, 22. lutego. (Tel. G. P.). Barthou został ponownie wybrany przewodniczącym komisji odszkodowań.

BRANTING POWAŻNIE CHORY.

Sztokholm, 22. lutego. (Tel. G. P.) Stan zdrowia Brantinga pogorszył się w niepokojący sposób.

POLSKO-RUMUŃSKA KONFERENCJA KOLEJOWA.

Warszawa, 22. lutego. (Tel. G. P.). Dnia 15. stycznia br. odbyła się w Bukareszcie konferencja przedstawicieli Gen. Dyr. kolei rumuńskich i naszej Dyr. kolejowej stanisławowskiej w sprawie uruchomienia jednej pary bezpośrednich pośpiesznych pociągów towarowych dla przewozu ładunków tak pochodzenia rumuńskiego (przeważnie zboża), jak i nadchodzących z Bułgarji (tytoń) i morzem przez Constanzę, a przeznaczonych do Polski, Czechosłowacji i Austrji.

CHRZEST PIERWSZEGO PŁATOWCA FIRMY „SAMOLOT“.

Poznań, 22. lutego. (Tel. G. P.) W niedzielę, 22. bm. odbył się w Ławicy pod Poznaniem uroczysty chrzest pierwszego płatowca.

Feljeton „Gazety Por.“ z 24 lutego 1925.

L. MERRICK. 6

Nieporozumienie.

(Tłumacz. z angielskiego).

— Jedzie pan — podobno — w najbliższej przyszłości do Rzymu? — zagadnął go ktoś ze znajomych. Wy, literaci, naprawdę rodzicie się pod szczęśliwą gwiazdą!

— Tak mówią — odparł Orlebar.

Rozmowca jego był redaktorem naczelnym jednego z pism codziennych, więc naturalną drogą assocjacji przyszło Orlebarowi na myśl, że on sam jest u progu wydarzeń, które niebawem dostarczą dziennikom nader wdzięcznego tematu — że następnem ich spotkaniem, stosunek z redaktorem będzie tem samem nieco naprężony... Niema co, rzecz cała narobi rumoru! Ile zaś przyniesie mu szkody w jego pozycji towarzyskiej — a ile uszczerbku pod względem materjalnym!... Wszystko to poczęło stawać mu niemal plastycznie przed oczyma, gdy salę rzewnym prawie obejmował wzrokiem. Ten, tam, w rogu, jegomość, co właśnie w tej chwili wymyśla lokajowi, że mu wychłodłe podał grzanki, to Mr. Kinnel, wydawca „Kroniki rodzinnej“, w której ukazać się ma najnowsza jego powieść, zanim w osobnej wyjdzie odbitce. Nie myli się — chyba — sądząc, że po skandalu, jaki w najbliższych dniach wybuchnie, szanujący pozory p. Kinnel nie będzie się kwapił z zapoznaniem swych czytelników z ostatnim płodem jego muzy. — Grzesznik taki! — no, powiedzcie sami, moi państwo!...

I nie on jeden rzuci na niego kamieniem — uczynią to również inni, nawet dobrzy jego przyjaciele... A jeśli nawet nie pośpieją go z góry, jak mr. Kinnell, to jednak — jakby ich słyszał, jak będzie każdy składać się i lawirować:

— „Strasznie mi przykro, mój drogi — ale naprawdę, nie mogę ryzykować umieszczania teraz w naszie romansu twego w naszym poczciwym „Przyjacielu domu“, — ojcowie rodzin zadziołaliby nas, zgorszeni. Nie ma to sensu, taka pruderja, ale cóż zrobić, jaki to już niemądry ten nasz ograniczony pojęć świat“...

A tak nowy romans przynosił mu okrągło 500 funtów! Więc 500 funtów diabli wzięli. A 500 funtów — to przecież suma dla kogoś, kto — jak on — miljonerem nie jest... Nie ma co mówić, ładnie się urząd ił!...

A książkowe wydania jego powieści? Te z pewnością przestaną być równie, jak dotąd, rozchwytywane teraz, kiedy się jego burżuazyjnie-ciasno-cnotliwi czytelnicy dowiedzą, że autor ich wykroczył przeciw 6-mu przykazaniu“. Jeszcze, gdyby Lucy prawdziwą była „lady“, byłaby ta ich fuga w oczach „galerji“ romantycznym wyskokiem — mogłaby nawet do pewnego stopnia reklamę stanowić dla niego: tak jest, tednak — pozbawiona uroku wielkiego rodu i tytułu, stanie się ta ich eskapada w oczach szerokiej publiczności poprosru shocking — ohydą. Bo na jednego czytelnika, którego skandal pociągnie, znajdzie się sześciu takich, którzy się nim gorszyć będą i rzucać anathema... Potrzebnie też to znalazł się on dziś na tej nieszczęsnej Bond-Street!...

A jak to ona łatwo wysłuchała! — wmawiał w siebie dalej, z nagle zbudzoną, wyraźną niechęcią: naprawdę, słów wielu tracić dziś nie potrzebował. I on, głupiec, stroił ją sobie tak długo w szaty bohaterstwa!... Jeżeli już było mu sądzonem, że przez nią się zgubi, było-ż to zrobić przynajmniej wtedy, gdy kochał ją jeszcze! I nawet swej nierozważnej miłością tłómaczyć nie może: dość wszak ma lat, żeby miał rozum i wiedział, co robi a nie rzucał się w przepaść bez śladu uczucia w sercu...

(C. d. n.)

Listy z południa.

Słupy Herkulesa.

Widziane w przelocie: fermy i koczowiska. — „Kresy Wschodnie" Francji. — Miasto nad szafirową rzeką. — Automobil na tle średniowiecza.

(Korespondencja własna „Gazety Por.)

Marokko, w lutym.

Doskonały, bity gościniec rozwija się przed nami poprzez pagórki i doliny, bezludne, wyschnięte, nędznym porośnięte chwastem. — Ciężkie koła automobilu dudnią po szerokiej szosie, zostawiając za sobą szary tylko ogon pyłu i słupy kilometrowe. Gdzieniegdzie na wzgórzu zabieleje ferma francuskiego osadnika, szmatem uprawionej ziemi okolona. Znaczy ją zdaleka powietrzna śruba artezyjskich studni. — Gdzieniegdzie znów wśród głazów i burzanów tuli się do zbocza kamienistego niepozorna osada nomadów, tj. w ziemi wygrzebane nory, okryte dachem z chrustu i starych, brudnych szmat. Przez płócienne ściany wiatr dziurami dmucha, a z czarnej, zadymionej głębi sadyby, (doprawdy niegodnej człowieka), wychylają głowy strupieszałe, wpółdzikie, czarne dzieciaki w łachmanach i wyciągają ręce proszące ku nam. Istoty, które żre nędza i niechlujstwo, na najniższym stopniu człowieczeństwa, pasą tu swe trzody niezliczonych owiec i kóz. Cierniem otoczone zagrody, to ich siedziby, a w podle nich leniwie wylegują się psy wylenia1e i jeszcze bardziej nędzne niż ludzie.

Lecz motor nasz niesie nas dalej i dalej, słupy telegraficzne towarzyszą nam wciąż.

I mimowoli na myśl przychodzi porównanie tej ziemi afrykańskiej, tajemniczej do niedawna i obumarłej, a dziś do nowego życia zbudzonej, z naszymi nieszczęsnymi kresami wschodnimi. Lecz porównanie to smutne — asfaltowane gościńce, liczne wzorowe osady europejskie, sieć telefoniczno-telegraficzna — oto w ciągu niewielu lat wynik francuskiej o kraj ten zapobiegliwości!

„U nas inaczej, inaczej, inaczej"...

Francuzi, wszedłszy do Marokka, zostawili ludności tubylczej całą jej dotychczasową samodzielność, zapewnili swobodę wyznania i ochronę religji muzułmańskiej, podnieśli upadły prestige Sułtana, poskromili rozpanoszonych panów naczelników poszczególnych rozbójniczych plemion, dali Marokkańczykom wszystkie najnowsze zdobycze postępu i cywilizacji, jak elektrykę, środki komunikacyjne, kanalizację miast itd., ochraniając równocześnie starannie zabytki historyczne i tubylczą sztukę. Stali się jednem słowem protektorami Marokka w najlepszem tego słowa znaczeniu. I to właśnie najbardziej, na każdym kroku od pierwszej chwili uderza. Naprawdę, dziś już Francja dumną może być ze swego dzieła! Otwarła dla świata nowy kraj, nowe bogactwa, nowe rynki zbytu, zachowując w zupełności jego średniowieczny, romantyczny i niesłychanie oryginalny charakter Wschodu i całą tę przedziwną kulturę mauretańsko-andaluzyjską w najczystszym stylu.

Oto gościniec zniża się ku szafirowej wstędze rzeki, jednej z największych w ubogim na ogół w wodę Marokku.

Nowy, kamienny most na Uin-Er-Rebia, a po drugiej stronie mostu piętrzą się romantycznie obronne bastiony starego Avemuru. Niegdyś — kolonja portugalska, potem gniazdo groźnych korsarzy, wyrasta niespodziewanie, stromo nad rzeką z jednej i morzem z drugiej strony.

Dziś niegroźne i podupadłe drzemie w sennej inercji muzułmańskiej, w cieniu sklepionych łuków moszei i wąskich, białych uliczek, których zakratowane okna bronią przystępu cudzoziemskim oczom do ciągle jeszcze w sobie zamkniętych wnętrz arabskich Marokka.

A nad bielą płaskich, tynkowanych dachów, czerwienią kamiennych baszt i czworogranem wyniosłych minaretów złoci się słońcem niebo błękitne i w rozlewnym odbija oceanie.

Nad jego brzegiem mkniemy dalej na zachód, wpatrzeni z zachwytem w fal wściekłych miot, co w białą rozbijają się pianę o postrzępione skały wybrzeża.

W oddali znów mury rosną i piętrzą się, wznoszą się wciąż tak samo białe. To Maragan, jeden z najbardziej na zachód wysuniętych portów Afryki, ostatni, znany jeszcze zapobiegliwym Fenicjanom. Tu kończył się świat starożytny, tu tkwiły owe słupy Herkulesa, poza to miasto nie wybiegła ani fantazja, ani wiedza ówczesnych żeglarzy i uczonych. Tu też kres podbojom półksiężyca. Tu armje niezliczone wyznawców Proroka zatrzymały się i w piasek padając nadbrzeżny, miały rzec Panu nieba i ziemi:

„Dalej iść nie możemy, o Allach, gdyż wody Twego morza wstrzymują nasze konie!".

Maragan — w wieku XVI. kolonja portugalska, krwawą i niespokojną miało przeszłość.

W samem sercu miasta, nad morzem, skryte w niesłychanie grubych murach obronnych, rozsiadło się stare miasto Portugalczyków, a przez 150 lat prawie oblegane przez Arabów, jedynie ku morzu wolny mając dostęp, musiało przystosować się do ciężkich warunków egzystencji i poza murami wytworzyło życie, którego przeliczne zostały jeszcze ślady. A więc resztki katolickich świątyń, pałac gubernatora, magazyny, domy, ulice wąskie, w zygzak pokręcone. Ale najważniejsza rzecz — to woda! Bez niej żyć nie można. Więc w środku grodziszcza stanęła potężna budowla. Po wilgotnych, omszałych stopniach pod ziemię się schodzi, gdzie obszerny, wysoki basen słodkiej wody, grubem sklepieniem chroniony od pocisków wroga, tajemniczą, spokojną taflę swą rozlewa w mroku kamiennych filarów. — Światło dzienne nikłe i blade pada z góry, niczem z otworu studni, wąską szparą.

Nad życiodajnym zbiornikiem koncentrowała się rozpaczliwa obrona obleganych przez lata całe gjaurów.

Aż wreszcie padł Maragan pod ciosami krzywych jataganów, a na kościele Wniebowzięcia Marji Panny zielony zawisł sztandar Proroka.

Dziś — kruszeją zwolna mury, a wąskie zaułki zaludnili żydowscy kramarze.

Wokół tego portugalskiego miasta, wyrosło drugie — arabskie, obecnie z kolei rzeczy francuską otoczone kolonią.

Z bastjonu Św. Anioła, gdzie stare, spiżowe działa, ziemią zatkane rdzewieją, nikomu już dziś niepotrzebne, — ostatni rzut oka na mały, cichy port Maragonu, za mały już dziś dla większych statków — ostatnie spojrzenie na wieże i mury, na zamek św. Inkwizycji, na morze dalekie, sine, a potem — udajemy się z chłodnych murów na gorące słońce afrykańskie, na plac targowy muzułmanów, gdzie gromady obdartych uliczników z palcami brudnymi w gębach, patrzą na nasz Autobus, dygocący motorem. Dziwny on i rażący w podle tych bram sklepionych, wielowiecznych, wąskich otworów strzelniczych, wierconych w głazach samorodnie spajanych, tak bardzo średniowiecznych.

Przeszłość i przyszłość, zda się, że podają sobie ręce w tej chwili.

Tadeusz M. Nittman.

—o—

Polska współczesna w karykaturze.



PROF. R. WACEK,
popularny propagator sportu i „dwu kołowy" podróżnik po Europie.

Dział gospodarczy.

Ginący zysk marynarki polskiej.

Polska marynarka handlowa w opłakanym stanie. — Nie wyzyskaliśmy dotąd dostępu do morza. — Ile przynosi jeden okręt handlowy?

Lwów, 23. lutego.

Powszechnie jest już wiadomo, że polska marynarka handlowa stoi w bardzo opłakanym, ginącym stanie. Widząc, jak w innych krajach rozwija się flota handlowa, niejedno serce marynarza polskiego płacze, gdy patrzeć musi na ojczystą flotę, która ginie z dnia na dzień.

Mamy przystęp do morza. Z tego mamy duży zysk, gdybyśmy go tylko wykorzystali. Bo mieć dostęp do morza — to znaczy panować nad morzem, ciągnąć stąd wszystkie korzyści, jakie morze daje.,

Gdy wyobrazimy sobie, jaki zysk przynosi jeden okręt na 1000 ton, który kosztuje 223.000 złotych, przekonamy się, jaką stratę ponosimy, nie wykorzystując naszego dostępu do morza. Koszta utrzymania oblicza się dziennie na 12 funtów szterlingów, co czyni rocznie 4400 funtów. Koszta i zysk jednej podróży z Gdyni do Anglji i z powrotem, która trwa 25 dni, są następujące: Opłaty portowe w Londynie dwukrotnie 70 funtów szterlingów, cło 12 funt. szt., agencja 12 f. szt., pilot 35 funt szt., koszta załadowania drzewa w Gdyni 35 funt. szt., koszta wyładowania drzewa w Londynie 60 funt. szt., koszta załadowania węgla w Anglji 60 funt. szt., koszta wyładowania węgla w Gdyni 50 f. szt., różne wydatki 50 funt. szt. Wydatki wynoszą zatem razem 384 funtów szterlingów.

Fracht do Anglji za drzewo wynosi 575 funt. szterl., fracht z Anglji do Gdyni za węgiel 450 funt. szt. Dochód więc wynosi 1025 funt. szt., przeto zysk z jednej podróży określić można sumą 641 funt. szt., co uczyni na rok mniej więcej 7.700 funtów szt. Na utrzymanie okrętu i naprawy potrącić należy, licząc już bardzo szczodrze, około 4.400 funtów szt., wobec czego czysty zysk w jednym roku powinien wynieść 3.300 funtów szt., czyli powyżej 80.000 zł.

Nie potrzebujemy się obawiać, ażeby polskim okrętom miało zabraknąć frachtu. Polska pod tym względem przewyższa wszystkie państwa bałtyckie.

Teraz właśnie nadeszła ostatnia chwila dla Polski, gdyż marynarka polska jest w dużem niebezpieczeństwie. Jeżeli nie zdołamy obecnie założyć podwalin pod własną żeglugę i zdobyć własnych okrętów, będzie później o wiele trudniej, a może zupełnie niemożliwe

KRONIKA

TEATR WIELKI:
Poniedziałek 23. bm. „Lohengrin" (ważne bilety zakupione w poniedziałek 16. lutego 1925).
Wtorek 24. bm. „Wesele Figara" (50% zniżki).

TEATR MAŁY:
Poniedziałek 23 bm. „Proces rozwod."
Wtorek 24 bm. „Proces rozwodowy"

TEATR NOWOŚCI:
Poniedziałek 23 bm. „Hr. Marica".
Wtorek 24. bm. „Hrabina Marica".

*

Z życia towarzyskiego. W sobotę, dnia 14. lutego, pobłogosławiony został w kościele św. Marji Magdaleny związek małżeński między p. Julją Kiełbówną a p. Janem Bardaszem, reprezentantem firm kupieckich jugosłowiańskich.

(hb) Co zdziałała Samopomoc zjednoczeniowa dla lwowskiej młodzieży akademickiej? Towarzystwo akademickie „Zjednoczenie" we Lwowie, na urządzonej w dniu wczorajszym akademji zbiorowej z udziałem reprezentantów społeczeństwa, prasy, oraz młodzieży przed stawiło zebranym całokształt prac Samopomocy zjednoczeniowej dla lwowskiej młodzieży akademickiej. Obszerniejsze sprawozdanie zamieścimy w następnym numerze.

Trzydniowy kurs społeczno-oświatowy odbędzie się w dniach 26, 27 i 28 lutego. Kurs ma na celu zorjentowanie słuchaczów w zagadnieniach i zadaniach pracy oświatowej w Polsce współczesnej, zbliżenie wszystkich sfer i zawodów inteligencji polskiej, celem wzajemnego poznania się i porozumienia dla współpracy w dziedzinie oświatowej. Komitet zwraca się do szerokich sfer, z prośbą, aby w tym pierwszym współnym wysiłku na terenie społeczno-oświatowym, nie odmówiły swej współpracy, oraz osobistego udziału. Zgłoszenia na kurs przyjmuje Zarząd Związku Okręgoweko T. S. L. ul. Fredry 3. W miejsce opłaty dobrowolne datki.

Wydawać przetrzymane aparaty telefoniczne! Mimo upomnień zdarzają się wypadki przetrzymywania aparatów telefonicznych przez byłych abonentów, co jest karygodnem działaniem na szkodę Państwa. Przechowujący takie aparaty naraża się na poważne przykrości. Wzywa się ponownie wszystkich, którzy aparaty telefoniczne pochodzenia rządowego (tak polskiego, jak i rządu zaborczego, względnie okupantów czasowych) u siebie przechowują, by donieśli o tem bezzwłocznie Technicznmu Zarządowi Telefonów we Lwowie (ul. Słowackiego).

Sprostowanie. Dowiadujemy się z miarodajnej strony, iż notatka nasza p. t. „Plaga żebractwa we Lwowie" zamieszczona w onegdajszym numerze, nie jest zupełnie ścisła. Mianowicie mylnie podaliśmy, że wśród żebrzących są inwalidzi ciemni, co nieodpowiada rzeczywistości. Ociemniali grający tu i ówdzie na ulicach naszego miasta, są to cywilni, nieprawnie wdziewający mundur wojsko wy i wprowadzający tem w błąd publiczność. Ponieważ to podszywanie się pod inwalidów wojennych zniesławia tych ostatnich, należałoby, aby organa policji temu skutecznie zapobiegły.

(t.) **„Aresztowanie za niebezpieczne pogróżki".** W onegdajszym numerze „Gazety Porannej" podaliśmy wiadomość, iż I. Kom. P. P. aresztował robotników z Państwowego Zakładu obróbki drzewa na Persenkówce, Ludwika Koźlika, Wojciecha Neiwera, Stanisława Koźlika i Piotra Jaremkiewicza za niebezpieczne pogróżki skierowane rzekomo pod adresem inż. Zwolińskiego. Niniejszem wyjaśniamy, iż zaszła tu omyłka, albowiem robotnicy ci nie odgrażali się inż. Zwolińskiemu, lecz innym robotnikom Zakładu.

(—) **Ucieczka z domu.** Józef Siatecki, konduktor kolejowy, zam. przy ul. Kr. Leszczyńskiego 27a, doniósł policji, że onegdaj 18-letni syn jego wydalił się z domu i dotąd nie wrócił.

Zagadkowa śmierć nieznanego mężczyzny w lesie „Pirogówka" jeszcze niewyjaśniona.

IDENTYCZNOŚĆ DENATA JESZCZE NIE STWIERDZONA. — ENERGICZNE ŚLEDZTWO W TOKU.

Lwów, 23. lutego.

(t.) Sprawa zagadkowego trupa młodego mężczyzny, znalezionego w lesie za Zieloną rogatką, w dalszym ciągu jest pełna niewyjaśnionych szczegółów. Przedewszystkiem nie udało się pomimo wysiłków policji stwierdzić tożsamości osoby. Nikt z najbliższych miejscowości nie może rozpoznać zwłok. Policyjne atelier fotograficzne sporządza większą ilość **odbitek fotografji trupa** w celu rozesłania ich **do posterunków policyjnych** województwa lwowskiego. Niewykluczone jest jednak, iż **osobnik ten pochodzi ze Lwowa.**

Co do rodzaju gwałtownej śmierci, która spotkała tajemniczego młodzieńca, zdania w dalszym ciągu są podzielone. Przeważa opinja, że **nie zginął on dobrowolnie.** Przemawia zatem szereg okoliczności, przedewszystkiem fakt, iż był to mężczyzna zdrów i silny i nie znać na nim bynajmniej niedostatku: **odziany był przyzwoicie, miał przy sobie jedzenie i pewną gotówkę.** Umysłowo chory nie był, dowodem tego byłby list napisany bez błędów. Powodów do samobójstwa w tych warunkach trudno się dopatrzeć.

Zagadkowa jest broń znaleziona obok niego. O ile należała ono do niego, to rzucałoby to dość mętne światło na jego osobę. Krótki, obcięty karabin, do tego bez łożyska, noszą indywidua, nie będący w zgodzie z ustrojem społecznym i z prawem. Czy denat do takich należał, zdaje się być rzeczą wątpliwą, gdyż bandyci nie krążą pojedyńczo w okolicach sobie nieznanych. Osobnika tego nikt nie zna.

Nie przemawia wreszcie za samobójstwem **ironiczna treść listu, nie licująca** bądź co bądź z powagą zbliżającej się, względnie postanowionej śmierci. List ten znaleziono nie w portfelu denata, ale obok trupa.

Policja śledcza nie ustaje w badaniu tak wielu tajemniczych i trudnych do wyjaśnienia szczegółów zagadkowej śmierci nieznajomego mężczyzny.

Pierwszą osobą, która spostrzegła w lesie trupa, była niejaka Marja Febińska. **Jeszcze dnia 20. bm. o godz. 1 w południe** szukała ona w lesie w towarzystwie kilku dziewcząt pierwiosnków i w zaroślach zobaczyła zwłoki. Dopiero 21. bm. uwiadomiona została lwowska Ekspozytura policji śledczej.

(—) **Włamanie w pasażu Hausmana.** Wczoraj o godz. 8 wiecz. doniesiono telefonicznie V komisarjatowi, że nieznani sprawcy włamali się do składu towarów bławatnych J. Merkla w pasażu Hausmana i skradli towar, którego wartość właściciel nie zdołał jeszcze ustalić.

(—) **Zagadkowa kradzież pierścienia brylantowego.** Leon Scheid, prokurent bankowy, zam. przy ul. Kochanowskiego 26, doniósł wczoraj policji, że z kancelarji banku „Union" w zagadkowy sposób skradziono pierścień złoty z brylantem, wart. 1000 zł.

(—) **Nieszczęśliwy wypadek.** Józef Peszko, robotnik, liczący lat 17, zajęty w fabryce kas ogniotrwałych przy ul. Na Błonie 22, w czasie zakładania pasa transmisyjnego został pochwycony między tryby, które urwały mu lewą rękę. W stanie groźnym odwieziono nieszczęśliwego chłopca do szpitala.

(—) **Aresztowanie złodzieja.** Jako podejrzanego o kradzież 100 złotych na szkodę Franciszki Sarnowskiej, aresztowano notowanego złodzieja, Władysława Hodowatyja.

Operacyjne leczenie otyłości. Na posiedzeniu Tow. lekarskiego w Wiedniu asystent kliniki dr. Weiselberg przedstawił kilka pacjentek, z których każda ważyła 100 kg., a którym zapomocą operacji usunięto 5 do 7 kg. tłuszczu brzusznego, przyczem pacjentki mają się zupełnie dobrze.

ZE ŚWIATA

Bankructwo polsko-wiedeńskiej firmy tekstylnej. „Die Stunde" donosi, że przeciw znanej firmie tekstylnej Sami Spiegel wdrożonem zostało postępowanie ugodowe. Passywa wynoszą 10 i pół miljarda kor. austr.

(jp) **Śmierć obrońcy Dreyfussa i Caillaux.** Słynny adwokat paryski Demange, który bronił Dreyfussa i min. Caillaux, jeden z najlepszych mówców palestry francuskiej i człowiek niezłomnej cnoty obywatelskiej, który umiał iść nieustraszenie przeciw prądowi ogółu, zmarł w ubóstwie po 45 latach głośnej karjery prawniczej.

(+) **Najstarszy człowiek w Ameryce** zmarł w tych dniach w Nowym Orleanie. Był to niejaki Antoni Sollieu, urodzony w r. 1791, mający zatem 134 lat życia. Śmierć zaskoczyła go na krótko przed... próbą nowego ożenku. Był to godny rywal owego Kurda, o którym niedawno pisaliśmy.

(+) **Bliźnięta, urodzone w różnych latach.** Taki niezwykły fenomen wydarzył się oczywiście w Ameryce. Niejaka pani Shea ma bliźnięta, z których jedno urodziło się parę minut przed północą 31. grudnia 1924, drugie po północy, czyli 1. stycznia 1925.

Aresztowanie warszawskiego włamywacza.

Lwów, 23. lutego.

(—) Przed kilku miesiącami, włamywacze warszawscy Samos i Lieberman, w towarzystwie trzeciego sprawcy, popełnili we Lwowie włamanie do sklepu firmy Dattner. Policja zdołała wówczas ująć tylko dwu pierwszych, których oddano sądowi, trzeci zaś zbiegł. Pierwszy z nich został skazany na 1 i pół roku, a drugi na 1 rok ciężkiego więzienia. Dopiero onegdaj w czasie rewizji w mieszkaniu notowanego złodzieja Schlama, przy ul. Kotlarskiej, zastano żonę Samosa oraz niejakiego Szmulawskiego. Zrazu Szmulawski nie przyznawał się do znajomości z Samosową oraz jej mężem, dopiero Schlam zeznał, że Szmulawski jest ... Samosa i z nim bywał we Lwowie. Na podstawie tych zeznań aresztowano Szmulawskiego pod zarzutem współudziału w włamaniu, dokonanem przez Samosa i Liebermana i odstawiono do sądu.

Życie karnawału.

REDUTA ARTYSTÓW TEATRÓW MIEJSKICH.

Lwów, 23. lutego.

Okazało się, że Lwów oprócz szeregu zabaw może sobie i na dwie reduty w jednym dniu pozwolić. Sobotnia reduta artystów w Hotelu Krakowskim nie zawiodła pokładanych w niej nadziei. Kilkaset gości bawiło się naprawdę ochoczo do samego rana. Do ożywienia nastroju przyczyniły się w pierwszym rzędzie przepiękne dekoracje hallu i sal tanecznych. Wśród deszczu pocisków coriandolowych tańczono niezmordowanie na dwu salach przy dźwiękach orkiestry i jazzbandu.

Kostiumów i toalet przepięknych było co nie miara. Maseczki intrygowały znakomicie, ale że Lwów jest mały — więc poznawano się natychmiast ku jeszcze większej uciesze. W trakcie balu odbywała się loterja fantowa, gdzie fortuna uśmiechnęła się swemu wybrańcowi, darząc go złotym zegarkiem. Atrakcją wieczoru był też konkurs taneczny. Pierwszą nagrodę zdobyła zasłużenie para p. Frostówna z p. Theodorowiczem.

Z kostjumów wymienimy prześliczny p. Lozińskiej (pasterka à la Watteau), dyr. Czarnowskiej, p. Czajkowskiej, p. inż. Cieślikowskiej, p. inż. Zieleniewskiej, p. Mirskiej, z toalet zaś p. red. Opiołowej, p. Loewensteinowej, p. Hańskiej, p. Wrońskiej z siostrą, p. Miłowskiej, p. dyr. Kozłowskiej, p. drwej Tennerowej, p. Frostówny, p. Dąbrowskiej, p. Rylskiej, p. Paręthowny, p. drowej Hübnerowej. Wobec wielkiego powodzenia reduty tej należy się spodziewać, że stanie się ona tradycyjną zabawą, podobnie jak bal artystów. Życzyćby sobie tylko trzeba, by nie kolidowała z terminem innej wielkiej reduty i nie narażała w ten sposób ludzi na stratę jednej zabawy, tem bardziej, że i sama na tem cokolwiek ucierpieć musi.

Sport

Pogoń I. A. - Pogoń I. B.-1 : 1. Powyższe zawody o charakterze treningowym przyniosły niespodziewany wynik. Zawody Lechja-Hasmonea nie doszły do skutku z powodu opadów śnieżnych. Zarząd Hasmonei nie uważał za stosowne zawiadomić publiczności o odwołaniu zawodów, to też grupki zapaleńców, których ani śnieg, ani wicher nie odstraszył, a którzy przybyli po chłodzie i błocie na boisko krzywczyckie, znalazły bramy boiska zamknięte. St. M.

Sekcja kolarska A. Z. S. Lwów, urządza w maju br. wycieczkę do Dalmacji za zgodą Centrali A. Z. S. w Warszawie. Między innymi wyjeżdżają olimpijczyk Krzemiński i drugi mistrz Polski na szosie Blicharski. Spodziewany jest liczny współudział kolarzy w tej wycieczce.

opowiadając tę historję memu kuzynowi Melville i wykonując charakterystyczny dla niej gest, którym zwykła była zaprzeczać, jakiejkolwiek niedelikatności, do której mogłyby skłaniać się jej myśli. — I wszystko to mówiła takim miłym akcentem i zachowując się w sposób godny prawdziwej damy!

— Oczywiście! — powiedział mój kuzyn Melville — isnieją klasy ludzi, którym się wybacza. — Należy zważyć...

— Właśnie — rzekła pani Bunting. A przytem uważa pan, widać, że wybrała sobie rozmyślnie mnie, jako osobę taką, do jakiej zawsze pragnęła zaapelować. Nie przybyła do nas przypadkowo — ona sobie nas wyszukała. Dzień po dniu pływała wokół wybrzeża, jak mówiła, obserwując ludzi przez dość długi czas, a gdy, jak powiada, zobaczyła wyraz mojej twarzy w czasie gdy czuwałam nad kąpielą dziewcząt.

— Pan wie jakie pocieszne są dziewczęta — powiedziała pani Bunting z uśmiechem, którym zdawała się prosić o przebaczenie i ze łzami wzruszenia w swych łagodnych oczach. — Poprostu powzięła gwałtowną sympatję do mnie od pierwszego rzutu oka. —

— Wierzę w to najzupełniej — powiedział mój kuzyn Melville z namaszczeniem. Wiem, że tak powiedział, choć zawsze opuszcza to, opowiadając mi całą tę historję. Zapomina jednak, że byłem okazyjnie trzecim w tych długich rozmowach.

— Wie pan, to wszystko jest najniezwyklejsze w świecie i zupełnie takie, jak w historji niemieckiej. Jak to się tam nazywa — Um — ?

— Undina?

— O — tak właśnie. Zdaje się, że naprawdę te biedne istoty są nieśmiertelne, panie Melville, istnieją przynajmniej bez kresu, te istoty zrodzone z elementów i zmie-

niające się znowu w elementy i zupełnie tak jak w historji (tam zawsze jest coś ciekawego) nie mają dusz! Zupełnie nie mają dusz! Nic! A to biedne dziecko odczuwa to strasznie! Lecz aby uzyskać duszę, panie Melville, jak pan wie, muszą wyjść na świat między ludzi. Przynajmniej one wierzą w to, tam w dole! Dlatego to ona przybyła do Folkestone. Aby uzyskać duszę. Oczywiście to jest jej najważniejszym celem panie Melville, jednakowoż nie jest w tej sprawie ani fanatyczna ani niedorzeczna. Ani trochę więcej niż my. Oczywiście my — ludzie czujący głębiej.

— Oczywiście, — powiedział mój kuzyn Melville, ze znanym mi momentalnym wyrazem głębokiej powagi, przymykając powieki i mówiąc głosem przytłumionym. Kuzyn mój ma w taki lub owaki sposób dużo kłopotu ze swoją duszą.

— Ona zaś czuła to, że jeżeli już miała wogóle wyjść na ziemię — mówiła pani Bunting — musiała wejść między zacnych ludzi i w przyzwoity sposób. Można dobrze zrozumieć te jej uczucia. Lecz proszę sobie wyobrazić jakie miała trudności. Być powodem publicznej ciekawości w czasie głupiego sezonu, być rodzajem dziwowiska, faktycznie.

— Nie życzyła sobie tego najzupełniej — dodała pani Bunting, poruszając z emfazą obiema rękami.

— Czegóż więc sobie życzy? — spytał mój kuzyn Melville.

— Życzy sobie, aby ją traktowano, jak istotę ludzką, życzy sobie zostać istotą ludzką taką jak pan lub ja. Prosi także o to, aby mogła żyć z nami, aby mogła zostać członkiem naszej rodziny, poznać nasz sposób życia, nauczyć się żyć. Prosiła mnie, abym jej poradziła jakie ma czytać książki, któreby naprawdę były czegoś warte i gdzie może dostać krawczynię i jak ma wyszukać kapłana do pouczania jej, którýby potrafił zrozumieć jej sprawę i wszy-

Jasno i żywo, hamując dalszy bieg jego myśli, stawał mu przed oczyma, wyraźny, lśniący kształt, o barwach oliwkowo czarnych, zielonych, purpurowych i srebrzystych i łatwa rozciągliwość określenia „jak makrela".

— Naprawdę, wie pani — powiedział mój kuzyn Melville, protestując w imieniu rozsądku i w imieniu dziewiętnastego stulecia, — „Ogon!"

— Poklepałam go — powiedziała pani Bunting.

IV.

Niektóre uzupełnienia pierwszej rozmowy syreny z panią Bunting usłyszałem wprost od tej ostatniej damy.

Syrenie zdarzyła się komiczna omyłka, powiedziała mianowicie: „Pani cztery czarujące córeczki i pani dwóch synów".

— Droga pani! zawołała pani Bunting — (układały właśnie przedwstępne warunki ugody) — mam tylko dwie córki i jednego syna!

— Czy to ten młody człowiek, który niósł — który uratował mnie?

— Tak. A te drugie dwie panny są przyjaciółkami, wie pani, są gośćmi mieszkającemi u mnie. Na letnisku miewa się gości.

— Rozumiem. A zatem popełniłam omyłkę?

— Oh, tak.

— A ten drugi młody człowiek?

— Przecież nie ma pani na myśli pana Buntinga?

— Kto to jest pan Bunting?

— Ten drugi gentleman, który...

— O nie!

— Nie było tam innego...

— Ale parę dni temu?

— Czyżby to był pan Melville?... Wiem już! Pani ma na myśli Chatteris'a! Przypominam sobie, że zeszedł raz z nami na dół — taki wysoki młodzieniec, blondyn — włosy trochę kręcące się? Myślący wyraz twarzy. Ubranie miał zupełnie białe i siedział na wybrzeżu.

— Marzy mi się, że tak było — powiedziała syrena.

— To nie jest mój syn. To jest — to jest przyjaciel. Jest zaręczony z Adeliną, starszą panną Glendower. Przebywał u nas dzień lub dwa. Napewne wstąpi do nas po powrocie z Paryża. Mój Boże! posądzić mnie, że mam takiego syna!

Syrena nie odpowiedziała odrazu.

— Cóż za głupia omyłka z mojej strony! — powiedziała wreszcie powoli, a potem z większem już ożywieniem dodała: — Oczywiście, widzę teraz, że jest o wiele za stary na to, aby mógł być synem pani!...

— Zapewne, ma przecież trzydzieści dwa lata — powiedziała pani Bunting z uśmiechem.

— Powiedziałam zatem niedorzeczność.

— Nie chciałam tego tak nazwać.

— Lecz, rozumie pani, widziałam go tylko zdaleka, powiedziała syrena; a po chwili dodała. — Jest więc zaręczony z panną Glendower?

— A panna Glendower?

— To ta młoda dama w purpurowej sukni, która...

— Która miała książkę w ręku?

— Tak — odpowiedziała pani Bunting, to ta właśnie. Są zaręczeni od trzech miesięcy.

— Droga pani! — powiedziała syrena: — Ona mi się wydawała, — A czy on bardzo w niej zakochany?

— Oczywiście — powiedziała pani Bunting.

— Bardzo?

— Oh, oczywiście. Gdyby nie był, nie chciałby...

dniach, gdy te długie opowiadania sprawiały wielką przyjemność obojgu, a specjalnie pani Bunting. Zdaje się, że w pierwszej rozmowie syrena zarzuciła sieć na dobre serce pani Bunting. Usiadła na posłaniu, zarzuciła skromnie okrycie na swoją „deformację“ i spoglądając czasami słodko w dół a czasami otwarcie i ufnie w oczy pani Bunting i przemawiając w sposób bardzo miły, wyrażając się przytem poprawnie i gramatycznie, (co dowodziło odrazu, że nie jest zwykłą dziewczyną morską, ale skończoną morską damą), „przyznała się szczerze do wszystkiego“ jak wyraziła się pani Bunting, i oddała się dobrowolnie i całkowicie w jej ręce.

— Niech pani pozwoli mi — opowiadała pani Bunting memu kuzynowi Melville, przedstawiając dramatycznie sposób przemawiania syreny — niech pani pozwoli uniewinnić się z mego wśliznięcia się w dom pani, ponieważ wiem dobrze, że jestem intruzem. Jednak to co zrobiłam, niemal musiałam zrobić, było to jakby silniejsze odemnie, a jeżeli tylko pani zechce wysłuchać mojej historji, przypuszczam, że uniewinni mnie pani — jeżeli już nie całkowicie — ponieważ rozumiem jak ścisłą musi być pani w tych sprawach — to choć częściowo, z mego podstępnego postępowania wobec pani. Postępowanie moje było podstępne, ponieważ nie miałam żadnych kurczów — lecz niech pani zważy — i tu pani Bunting robiła długą dramatyczną pauzę. — „Ja nigdy nie miałam matki!“

— A wtedy — mówiła pani Bunting, opowiadając to zdarzenie memu kuzynowi Melville — to biedne dziecko wybuchnęło płaczem i zwierzyło mi się, że urodziło się przed wiekami i wiekami w jakiś przerażająco tajemniczy sposób w pewnej strasznej miejscowości niedaleko Cypru i niema zupełnie prawa do żadnego nazwiska.

Oczywiście, wobec tego — powiedziała pani Bunting,

stko. Życzy sobie, abym radziła jej we wszystkiem. Chce oddać się najzupełniej w moje ręce. A prosiła o to wszystko w taki miły i słodki sposób.

— Uhm — zauważył mój kuzyn Melville

— Gdybyś pan był ją tylko słyszał! — zawołała pani Bnnting.

— De facto, będzie to jeszcze jedna córka — reflektował Melville.

— Tak jest — powiedziała pani Bunting, ale nawet i to nie odstrasza mnie. Ona zasługuje na to.

— Dobrze.

Tu zrobił pauzę.

— Ma jakie środki? — rzucił krótko.

— Olbrzymie. Powiedziała mi, że tam jest pudło przywiązane liną na końcu przylądka, a drogi Randolf pilnował go przez cały czas lunchu, a później gdy mogli już dobrodzić do końca liny, która to pudło utrzymywała, wyciągnęli je razem z Fredem i z pomocą Fitch i furmana zanieśli na górę. Jest to dosyć dziwne pudełko, jak na pudełko damskie — dobrze wykonane, to prawda, lecz drewniane, z okrętem wymalowanym na wieczku i z nazwiskiem „Tom Wilder“ wyciętem z grubsza nożem. Jednakowoż, jak ona mówi, skórzane rzeczy nie chcą się trzymać „tam w głębi“ i one muszą zadowalać się tem co można tam mieć, a najważniejsza rzecz, że pudło jest pełne, pełniusieńkie po wierzch, złotych monet i różności. — Tak, złoto i djamenty, panie Melville. Pan wie, że Randolf rozumie się coś niecoś. — Tak, oczywiście, on mówi, że to pudełko — ho, ho! Nie mogłabym nawet powiedzieć wiele ono jest warte! A wszystko złoto z takim lekkim odbłyskiem czerwonawym. W każdym razie, jest o tyle bogata, o ile ujmująca i piękna. I naprawdę panie Melville, wziąwszy wszystko razem — mam zamiar pomagać jej, ile tylko będę mogła.

Będzie ona de facto naszym gościem, płacącym za utrzymanie. Jak pan wie — nie ma przecież wielkiego sekretu w tem między n a m i — że Adelina — Tak... A ona będzie tak samo. Ja zaś mam wprowadzić ją w świat, zapoznać ją z ludzmi i tak dalej. To będzie wielką pomocą. A dla wszystkich, z wyjątkiem kilku wtajemniczonych przyjaciół, będzie ona istotą ludzką, której zdarzyło się kalectwo — przemijające kalectwo — mamy także zamiar zaangażować dobrą, zaufania godną kobietę — z tego gatunku kobiet, które nie dziwią się niczemu, rozumie pan — to jest trochę kosztowne, lecz w każdym razie możliwe do osiągnięcia właśnie teraz — ta zaś kobieta będzie jej pokojówką i będzie szyła jej suknie, w każdym razie jej spodnice — a musimy ją ubierać w długie spodnice — przykrywać czemkolwiek. „To“, pan rozumie.

— Przykrywać — co?

— No, ogon, wie pan.

Mój kuzyn powiedział: „Oczywiście“, zapomocą ruchu głowy i brwi. Jednakowoż był to problem niezupełnie jeszcze jasny dla niego i tamujący mu oddech w piersiach. Istotnie — ogon! Najrozmaitsze niezwykłe teorje powstawały w jego głowie. Chwilami wydawało mu się, że jest to bajeczka, której nie należy zbyt natarczywie sprawdzać. Jednakowoż on i pani Bunting byli parą starych przyjaciół.

— I ona naprawdę ma... ogon? — zapytał.

— Zupełnie podobny do ogona dużej makreli — powiedziała pani Bunting, a on nie pytał już więcej.

— To jest najniezwyklejsza sytuacja — powiedział.

— Lecz cóż i n n e g o miałam począć — spytała pani Bunting.

— Oczywiście, sprawa ta jest jednak niebezpiecznym experymentem — powiedział mój kuzyn Melville, i powtórzył zupełnie machinalnie „O g o n!“

— Oczywiście — powtórzyła syrena w zamyśleniu.

— A to taka dobra partja pod każdym względem. Adelina jest w stanie przynieść mu dużą pomoć.

I tu, jak się zdaje, pani Bunting, zwięźle lecz jasno przedstawiła pozycję światową pana Chatteris'a, nie pomijając nawet tego, że był siostrzeńcem earl'a, istotnie dlaczegoby miała to pominąć? — i o świetnych widokach z powodu jego związku z panną Glendower, plebejuszką, lecz wybitnie światową kobietą. Syrena słuchała z powagą. — On jest młody, jest zdolny, może jeszcze do czegoś doprowadzić — może jeszcze doprowadzić. Ona zaś jest taka poważna, taka inteligentna, ciągle czyta. Czyta nawet Niebieskie księgi — rządowe Niebieskie księgi, które są jak sądzę okropnie statystyczne. I jest doskonale poinformowana o pauperyzmie i o wszystkich takich rzeczach. Wie więcej o warunkach bytu ubogich niż ktokolwiek mi znany, wie wiele ubodzy zarabiają i co jedzą i wielu z nich razem mieszka w jednym pokoju. Tak okropnie stłoczeni, — wie pani — najzupełniej shoking... To jest właśnie pomocnica, jakiej on potrzebuje. Taka pełna godności — tak zdolna do wydawania przyjęć politycznych i umiejąca wpływać na ludzi, taka poważna! A wie pani, że ona umie nawet przemawiać do robotników i potrafi zainteresować się „związkami zawodowymi“ i innemi równie z d u m i e w a j ą c e m i rzeczami. Zawsze myślę, że ona jest wcieleniem „Marcelli“.

Nawiązując do tego ta zacna dama zaczęła rozwodzić się obrazowo lecz nieco przydługo, przytaczając pewną anegdotę świadczącą o niepojętem zamiłowaniu panny Glendower do Niebieskich ksiąg...

— Czy on tu prędko wróci? — spytała syrena zupełnie nieuważnie w samym środku opowiadania.

Zapytanie to zostało jakoś pominięte w ferworze opowiadania anegdoty, syrena powtórzyła je zatem później, jeszcze bezwzględniej.

Prawo i sąd.

Ciekawy proces waloryzacyjny.

Długi zapłacone w zdewaluowanych markach polskich. — Co postanawiają o nich rozporządzenia waloryzacyjne? — Jakie znaczenie ma „zastrzeżenie dochodzenia nadwyżki". — Skarga J. Ehrlicha przeciw Marji Turteltaubowej o 76.000 zł. mimo wykreślenia pretensji z księgi gruntowej. — Od czego zależy wynik procesu?

Lwów, 23. lutego.

(łn.) Od kilku miesięcy toczy się w tut. Sądzie okręgowym cywilnym **bardzo ciekawy proces** na tle wydanych rozporządzeń waloryzacyjnych z 14. maja 1924 i z 27. grudnia 1924, na które wprawdzie ogólnie narzekają wierzyciele, a które przecież w niejednym wypadku okazują się wprost zbawienną deską ratunku... właśnie dla wierzycieli.

Rozporządzenie bowiem wspomniane z 14. maja 1924 postanawia odnośnie do **długów już zapłaconych, że wierzyciel, który przyjął** zapłatę mimo spadku marki polskiej, jednak **przy** przyjęciu długu **zastrzegł sobie** prawo dochodzenia **nadwyżki** (par. 40 rozp. z 14. maja 1924), **może** domagać się obecnie nadwyżki, tj. zapłaty swej pretensji odpowiednio zwaloryzowanej po potrąceniu nb. otrzymanej dawniej sumy wedle jej wartości złotowej obliczonej w chwili przyjęcia zapłaty. Wartość ta da się z łatwością obliczyć wedle skali par. 2. wspomnianego rozporządzenia.

Dla uniknięcia zbyt ciasnej interpretacji pojęcia „zastrzeżenia dochodzenia nadwyżki", postanawia dodatkowo roporz. walor. z 27. grudnia 1924, że prawo żądania nadwyżki służy wierzycielowi wówczas, gdy zastrzegł, że przyjęta suma ma być tylko zaliczką, lub też gdy z uczynionego przy przyjęciu zapłaty innego zastrzeżenia (pisemnego lub ustnego) wynika, że wierzyciel zachował sobie prawo dochodzenia nadwyżki.

Otóż korzystając z tych właśnie postanowień ustawowych, obywatel tutejszy p. J. Ehrlich, ongiś właściciel wielu realności we Lwowie, między innemi dwóch nowych domów trzypiętrowych przy ul. Senatorskiej 7 i 9 — które w r. 1918 tuż przed ukończeniem wojny światowej sprzedał właścicielce kawiarni Teatralnej p. Marji Turteltaubowej, zapozwał tę ostatnią o zapłatę zwaloryzowanej reszty ceny kupna 200.000 koron czyli (wedle kursu z października 1918) 76.000 zł. — W skardze swej naprowadza Ehrlich, że wprawdzie ta resztująca cena kupna 200.000 kor. została w lutym 1921 na podstawie wypłaty sumy 140.000 Mp. (wedle kursu ówczesnego około 1.000 zł.) ze stanu biernego sprzedanej realności wykreśloną, jednak Ehrlich zastrzegł sobie wówczas wyraźnie w t. zw. „kwicie ekstabulacyjnym" ewentualne roszczenia dodatkowe przeciw nowonabywczyni domów „na wypadek, gdyby ustawa zmieniona została na korzyść wierzycieli".

Ostrożność ta, którą Ehrlich kierował się przy przyjęciu ofiarowanej mu pretensji wedle „lex Grabski", tj. wedle relacji 70 mp. za 100 kor., daje obecnie Ehrlichowi w zasadzie możność dochodzenia nadwyżki w myśl powołanych wyżej przepisów rozporządzeń waloryzacyjnych, a rzeczą Sądu będzie ustalić wysokość należnej Ehrlichowi nadwyżki z tytułu niespłaconej reszty ceny kupna. Odnośne do takich pretensji rozporządzenie waloryzacyjne postanawia w par. 29, że przy przerachowaniu uwzględnić ma sędzia „zmiany w wartości przedmiotu, za który przypada suma pieniężna", a zatem reszta ceny kupna należna Ehrlichowi wypłacona być miałaby w pełnej wartości kruszcowej, o ile realności sprzedane przez Ehrlicha przedstawiają obecnie wartość tę samą, jaką miały w r. 1918, tj. w czasie sprzedaży tychże realności p. Marji Turteltaubowej.

Wynik procesu — który w sferach prawniczych wywołał żywe zainteresowanie — zależnym przeto będzie od oceny znawców z zakresu budownictwa, których sąd w tym celu już zamianował.

—o—

Rzeczy ciekawe.

Szansonistka zakonnicą.

Ceniona diva, przedmiot powszechnych uwielbień chce zerwać z marnościami świata. — Co ją skłoniło do tego? — Papież przyjmie skruszoną pokutnicę na prywatnem posłuchaniu.

Paryż, w lutym.

Paryski światek artystyczny wstrząśnięty jest dawno niesłyszaną sensacją. Oto jedna z najgłośniejszych artystek paryskich, słynna szansonistka Raquel Meller, zamierza opuścić scenę. W tem nie byłoby znów nic tak niezwykłego. Lecz piękna Raqueul postanowiła także odbyć pielgrzymkę do Rzymu, wyjednać sobie prywatną audjencję u Papieża, prosić go o przebaczenie grzechów, wreszcie... **wstąpić do klasztoru!**

Myślą tą miało ją natchnąć następujące zdarzenie: P. Meller wsławiła się między innemi powtarzaną przez wszystkie gramofony świata piosnką „Pendant la procession". Bohaterką piosnki o lekkim pokroju satyrycznym jest młoda dziewczyna, która uwiedziona i porzucona przez kochanka, na widok przechodzącej procesji nie ma nic lepszego do roboty, jak lżyć Boga.

Kler francuski piosnką tą do żywego oburzony zażądał w Rzymie obłożenia zarówno piosnki jak śpiewaczki interdyktem i żądaniu temu stało się zadość.

Klątwa tak poruszyła p. Raqueul Meller, że przedewszystkiem skreśliła „Pendant la procession" ze swego repertuaru, następnie zaś skruszona, powzięła podany powyżej plan oczyszczenia siebie z grzechu i zerwania z dotychczasowym sposobem życia.

Za wstawieniem się francuskich duchownych, Papież zdecydował się przyjąć śpiewaczkę na prywatnem posłuchaniu, które odbędzie się w przyszłym tygodniu.

Karakułowe futra wkrótce potanieją.

Nastąpi to wskutek wzmożenia produkcji skór w Bucharze.

Moskwa, w lutym.

(y). Buchara, państewko położone na południowo-wschodnim krańcu dawnego państwa carów, na drodze do Indji, dostarczała przed wojną rocznie około trzech miljonów sztuk skórek karakułowych. Drogocenne futerka te skupywane na miejscu przez przedstawicieli firm światowych, nasycały w zupełności rynki całego świata. Z chwilą, gdy Buchara stała się państewkiem związkowem republiki sowieckiej, nastąpił okres upadku gospodarczego i dezorganizacji. W r. 1920 produkcja prawie zupełnie zamarła. Następnie z lekka zaczęła się podnosić. W r. 1923 podaż wynosiła zaledwie 300 tysięcy sztuk, w r. ub. podniosła się do 500 tysięcy. Z tego państwowe instytucje sowieckie zakupiły dla eksportu zagranicą 300 tysięcy, resztę przeszmuglowano do Persji i Afganistanu za herbatę. Cena zakupu wynosiła w r. ub. przeciętnie 6 do 8 rubli złotych za sztukę. Rezultaty osiągnięte w r. 1924 zadowoliły hodowców bucharskich i w r. 1925 należy się spodziewać podniesienia produkcji przynajmniej w dwójnasób. Wobec tego ceny za karakuły w niedalekiej przyszłości spadną prawdopodobnie wydatnie.

Dotkliwe operacje niemieckiego lekarza.

Lipsk, w lutym.

(x). Lekarz i radca medycyny dr. Böter z Zwickau znany jest w Niemczech jako gorliwy propagator sterylizacji, tj. pozbawiania osobników zgenerowanych męskości. Jego staraniem rząd saski wyłonił nawet specjalną komisję dla zbadania tej kwestji. Jak się okazało, Böter dokonał takich operacji na licznych pacjentach, działając na własną rękę i niepytając odnośnych osobników o zgodę. Sprawa ta narobiła hałasu, w wyniku czego przeciw Böterowi wdrożono postępowanie sądowe celem zawieszenia nad nim kurateli.

Ci, którzy rządzą Niemcami.



LUDENDORFF,

(wedle karykatury niemieckiej).

Synonim wojującego prusactwa, osławiony „zwycięzca" wojenny, później leader stronnictwa monarchistów, oświadczył obecnie, że postanowił definitywnie wycofać się z życia politycznego i złożyć mandat do Reichstagu. M. Ludendorff nie brał dotychczas udziału ani w jednem posiedzeniu parlamentu, woląc na prowincji wygłaszać podburzające mowy i w pismach ujadać na „złośliwą Ententę".

Nowa godność dla Królikowskiego et consortes.

(Telefonemat wł. „Gazety Porannej").

Pogranicze sow., 22. lutego.

W Charkowie obchodzono uroczyście **5-lecie istnienia polskiego klubu robotniczego im. Warińskiego.** Z tej okazji wybrano nowe honorowe prezydjum klubu, w skład którego między in. weszli Łańcucki, Królikowski, Feliks Kon i inni komuniści-Polacy. Wygłoszono również szereg okolicznościowych mów.

—o—

Czy wolno psu powiedzieć ty?

Budapeszt, w lutym.

(ip.) Tutejsza policja musiała interweniować w niezwykłym zaiste sporze. Pan Szegedeji, będący zapalonym amatorem psów, przechadzał się po korsie z jednym ze swych wychowanków, wspaniałym angielskim chartem.

Lecz arystokratyczny przedstawiciel psiego rodu zachowywał się bardzo niewytwornie i zajadle oszczekiwał przechodniów. Jeden z nich rzucił mu w odwecie apostrofę: — stul pysk, ty głupia bestjo!

Tą poufałą formą tego krótkiego przemówienia, uczuł się tak dotknięty... nie pies, lecz jego właściciel, że przytrzymał przechodnia i żądał cofnięcia obraźliwych wyrazów, przyczem powoływał się na okoliczność, że pies mogący się wykazać metryką szlachetnego pochodzenia nie może być „tykany". Wobec uporu strony przeciwnej przyszło do rękoczynów, na ulicy powstał tumult, zbiegowisko, pies wziął również udział w walce o swój znieważony honor — aż wreszcie policja musiała się zająć rozbrojeniem zażartych przeciwników.

Gdy moralność nie popłaca - rzucam się w odmęt zbrodni.

Znamienne dla etyki współczesnej młodzieży zeznania defraudantki.

Paryż w lutym.

(jp) Jednym ze smutnych przykładów, jak niebywale rozbujała w dzisiejszych czasach żądza zbytku i użycia demoralizuje mniej odporne organizmy, jest sprawa Magdaleny Launé, którą zajmuje się żywo prasa francuska.

Magdalena jest córką poczmistrzyni w Epinay, która przez lat 25 prowadziła wzorowo powierzony sobie urząd. Porzucona przed 10 laty przez męża poświęciła się cała pracy i wychowaniu dwóch córek. Przed rokiem starsza córka Łucja, dziewczyna b. piękna porzuciła matkę, by stać się jedną z gwiazd paryskiego półświatka.

Był to ciężki cios dla matki, która od tego czasu podupadła na siłach i prowadzenie urzędu powierzyła zupełnie młodszej córce Magdalenie, dziewczynie bardzo statecznej, dyplomowanej laureatce Akademji.

Aż oto przed paru dniami Magdalena znikła a kontrola, przeprowadzona w urzędzie, stwierdziła w kasie: księgach pocztowych sprzeniewierzenia na około 50 tys. franków.

Defraudantka została odnaleziona i stawiona przed sądem. Badana o powody swej zbrodni, odpowiedziała:

Byłam stateczna i obowiązkowa, lecz życie, jakie prowadziła moja siostra, obrzydziło mi moralność. Ona „kobiea upadła", żyła w zbytkach i rozkoszy, ja, cnotliwa, byłam pozbawiona wszelkiego jaśniejszego promyka w życiu...

Ogarnął mnie szał i chęć pomszczenia na społeczeństwie tej niesprawiedliwości.

Od grudnia z. r, zaczęłam brać z kasy, ile się dało... Kupowałam klejnoty, stroje, wzięłam sobie kochanka, jednego, drugiego... Odwiedzaliśmy nocami Montmartre, sypaliśmy pieniądzmi, jedna kolacyjka kosztowała 400 do 500 franków... Gdyby nie zapowiedziane szkontrum kasy, byłabym brał dalej, póki by się dało...

Teraz mi wszystko jedno... wygrałam już moją partję życia do końca...

Młoda desperatka stwierdza, że sama tylko jest winna — ani matka nie wiedziała o trybie jej życia, ani kochankowie nie podejrzewali proweniencji jej pieniędzy. Uchodziła przed nimi za bogatą Amerykankę.

Daj grosz na cele

Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Giełda

Obroty prywatne.

Lwów, 23 lutego.

Wczoraj tendencja chwiejna, — ożywiony.

Dolary amer. 5·19 do 5·19 1/4, dol. kanadyjskie 5·15 1/2 do 5·15 3/4, korony czeskie 0·15 1/4 do 0·15 1/3, leje 0·02 1/2 do 0·02 3/4; franki franc. 0·27 1/2 do 0·27 3/4, frank szwajcarski 1·00 do 1·01, funty szterl. 24·30 do 24·55, Ruble a 500 i a 100 za 1 tys. 3·00 zł. do 3·20 zł. drobne za 1 tys. 1·80 do 2·00 zł. niemieckie tys. stare za 1 tys. 0·40 do 0·45 gr., korony austr. za tys. 0·07 1/4 do 0·07 1/3 gr.

Złoto: 20 kor. 21·80 do 21·90, 20 frank. 19·80 do 19·90, 20 marki 24·80 do 25·00, 10 rubli 26.80 do 27·00 gr.

Srebro: kor. austr. 0·44 1/2—0·44 2/3, 5-kor. austr. 2·32—2·35, floreny 1·18—1·20, srebr. ruble 1·88—1·90, kopiejki za rubel 0·84—0·86.

Apel do dobrego serca Lwowa.

Sierota po urzędniku państwowym, chcąc pomóc matce w wychowaniu licznego rodzeństwa, prosi o datki na maszynę. Ułatwi to sierocie zarobkowanie. Przyjdźmy jej więc z pomocą, skuteczną a rychłą. Wszelkie ofiary na ten cel przyjmuje redakcja „Gazety Porannej" (ul. Chorążczyzny 31.)

CENY OGŁOSZEŃ:

Za wiersz 1-szpaltowy milimetrowy (szer. 30 mm.) ogłoszenia zwykłe za tekstem 12 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) nadesłane i nekrologi 30 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) po kronice, paski i inseraty na stronach tekstowych 35 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) w tekście (kronika, repertuar, dział ekonomiczny itd.) 40 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) na pierwszej stronie 45 gr., drobne ogłoszenia za słowo 6 gr., drobne ogłoszenia kupno i sprzedaż za słowo 8 gr., drobne ogłoszenia matrymonialne, korespondencje prywatne za słowo 12 gr., dla potrzebujących pracy lub posady 4 gr., cała strona ogłoszeniowa 285 zł. pol., cała strona tekstowa 480 zł. pol., cała strona pod nagłówkiem (1-sza) 570 zł. pol. — Ogłoszenia zamiejscowe 30% droższe. — Odpowiedzialności za terminowy druk nie przyjmujemy. — Porta przekazów nie bonifikujemy. — Uwaga: Kolumny ogłoszeniowe są podzielone na 8 łamów (szpalt) tekstowe na 4 łamy (szpalty).

Drukarni Sp. Akc. Wyd. pod zarz. J. Płockiego we Lwowie. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. [illegible]